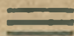
RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

Nr. 2. Luty 1933 Rok II.



TREŚĆ:

 **CENA 50 gr.** 

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KRAKÓW, KAZIMIERZA WIELKIEGO 95. TEL. 166-40.

RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

№ 2. LUTY 1933 ROK II.
ADRES REDAK. i ADMINISTR. KRAKÓW. KAZIMIERZA WIELKIEGO 95.

Julja S. Błotnicka (Kraków).

Z teki redakcyjnej.

Otrzymujemy listy, kartki, artykuły, czeki i dopiski na czekach miłe, cenne i pełne dobrej woli. — W pismach tych nagromadzone są wartościowe myśli. — Obrazowo można porównać je do listków i kruszyn herbaty, która nasypana do czajnika i naparzona doświadczeniem publicystycznem, tworzy mieszankę wyborową i pokrzepiającą.

Na stół Waszego ducha, podajemy dzisiaj jedną pozycję Waszej własnej herbaty we filiżankach dobrej woli.

Doświadczenie wykazuje, że krzepienie się modlitwą zastosować można w sposób nie tylko uroczysty, w kościele, w dzień świąteczny i przy ważnych przejściach życiowych, ale krótka modlitwa we formie westchnienia religijnego lub w formie aktu strzelistego, jest przydatna prawie w każdej okoliczności powszedniego życia, prawie w każdem miejscu i o każdej porze.

Można w ten sposób Boga prosić o opiekę nad naszymi wszystkimi godziwymi zamiarami, choćby one były niewielkiej wagi, lub dziękować Mu za wszystko dobre, co dzień przynosi.

Ludzie Dobrej Woli, wtłoczeni w rotujące prawie bez przerwy kółka trosk codziennych, a więc odwykli od modlitwy, powinni rozpocząć te krótkie dyskusje z Bogiem, od podziękowań. — N. p.:

„Dziękuję Ci Boże, że tak dobrze się wyspałem", — albo,

„Dziękuję Ci Boże, że taki piękny nam dałeś dzionek", — lub,

Jedynym ratunkiem przed kryzysem jest obudzenie się serca.

John Galsworthy.

„Dziękuję Ci Boże, że pozwoliłeś mi zarobić trochę pieniędzy“.

„Dziękuję Ci Boże, że... jest zdrów i wesół“,

„Dziękuję Ci Boże, że otrzymałem dobre wiadomości i t. d., — i t. d.

Każdy dzień nastręcza setki sposobności do podziękowań.

Kto posiada swojego ukochanego Patrona lub Patronkę, może podziękowania Bogu przesyłać za ich pośrednictwem. — Wszystkie te drogi zdążają do jednego celu, — do zbliżenia nas do Boga Ojca — do Ojca nas wszystkich.

Takie zbliżenie uszlachetnia nas ogromnie.

Bóg Ojciec, to jest naprawdę Ojciec i to niesłychanie dobry, wyrozumiały i cierpliwy. W Swej wszechmocy może wysłuchiwać nas wszystkich i dlatego rozmawiając z Nim, trzeba sobie wyraźnie uprzytomnić, że On nas słyszy.

Jest przyjemnie porozmawiać z ludźmi dostojnymi i mądrymi, a co dopiero za rozkosz jest, móc rozmawiać z nieskończenie Dostojnym i Mądrym Stwórcą świata.

Modlitwa nie jest monologiem lecz djalogiem. Człowiek jest dzieckiem Bożem, a Bóg, Ojcem wszechludzkości, a więc i Ojcem każdego z nas.

Ten fakt upoważnia nas do modlitwy ciepłej, niejako rodzinnej, poprostu w formie pełnej czci rozmowy.

Bóg Ojciec odpowiada nam w tej rozmowie albo spełnieniem naszej prośby, albo pokrzepieniem psychicznem, które wyraża się przez radość życia i przez spokój serca, albo milczeniem, — tak, jak prawdziwy dobry Ojciec.

Wszystkie modlitwy, o ile mają odnieść skutek, muszą być nacechowane wiarą bez zastrzeżeń. — Ten sposób modlenia nabywa się przez wprawę i dlatego prosimy tych Ludzi Dobrej Woli, którzy nienawykli lub odwykli od modlitwy, aby rozpoczęli od krótkich podziękowań, a nie od próśb, które mogą być niespełnione, a których niespełnienie, u ludzi nieprzywykłych do kontaktu z Bogiem, wiary nie potęguje.

A propos niespełnienia niektórych naszych próśb. — Dziecko zupełnie nie traci czci dla swego ojca, chociaż ten nie spełnia wszystkich jego próśb, czy zachcianek, a człowiek niewyrobiony religijnie, gotów sceptycznie wyrażać się o wierze, gdy

Po każdem obudzeniu się wyciągajcie się w waszem łóżku potem nacierajcie sobie przez chwilę pierś około serca, aby spowodować lepszy obieg krwi.

(starochińskie rady zdrowia).

jego praojciec Ojciec-Bóg, nie spełnia doczesnych jego życzeń na zawołanie.

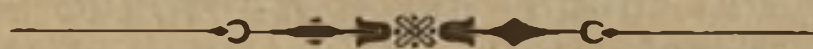
Żądanie naprawdę przesadne i niemądre.

— — — — — — — — — — — — — — —

Takie słowa i myśli napływają do naszej teki redakcyjnej i dlatego dzielimy się nimi z Sympatykami równowagi psychicznej i „Równowagi", prosząc o szerzenie zasad Ludzi Dobrej Woli, bo okazuje się, że nasza wspólna praca wydaje dobre plony.

Mamy w tece redakcyjnej powody, że ratujemy wiele nerwów przed wstrząsami, że uratowaliśmy życie pożytecznego człowieka przed śmiercią samobójczą, a prawdopodobnie budujemy wiele dróg i ścieżek dla pochodu dobra, chociaż dowodów na to nie posiadamy, a względnie posiadamy je pośrednio w formie ofiar — czeków P. K. O. na nasze cele i wydawnictwo płynących.

Da Bóg, to spróbujemy zaniedługo wejść ze sztandarem Ludzi Dobrej Woli, w ciemną dżunglę życia, — tam, — gdzie niedochodzi jasny promień słonecznej wiary w zwycięskie dobro.



Przeciw Bogu i Ojczyźnie

Od wschodu płynie jad i zgnilizna,
Co dusze nasze uśmierca,
Dewizą naszą: „Bóg i Ojczyzna"
To hasło naszego serca.
Dla tych, co trują nam krew i mózgi
Robotą krecią i podłą,
Niesiemy twarde, liktorskie rózgi
Romy prastare to godło.

(Wiersz Henryka Zbierzchowskiego. Można podłożyć melodję pieśni: „Już w gruzach leżą Maurów posady..."")

Robotą krecią płynie jad i zgnilizna, co uśmierca nasze dusze i małe duszyczki. Na transparentach tych trucicieli dusz, widnieje szumne hasło: „świadome macierzyństwo". Od haseł niedaleko do czynu. Otwarto poradnie świadomych macierzyństw. Przed wojną, osoby zajmujące się takim zawodem nazywano treściwie i właściwie: „fabrykantkami aniołków" i osoby takie unieszkodliwiano więzieniem.

Dzisiaj inaczej. Zabija się dzieci, zanim ujrzą światło dzienne. I to masowo. Krzewiciele tej nieludzkiej, barbarzyńskiej akcji sądzą, że wymyślili coś niesłychanie mądrego, zapominając, że król Heród to samo potrafił. Że krwawe jego zarządzenie dotyczyło dzieci o 6 miesięcy starszych, to nie zmienia istoty rzeczy.

Zdaje mi się, że atawizm i tutaj znalazł swą pochodną, gdyż w tej odnowionej po 1932 latach akcji, biorą żywy udział ludzie ze wschodu.

Ludzie zachodu wytężają wszystkie siły, aby nie ginęła żadna duszyczka dziecięca, bo oni zarazę zabijania przednie mowląt odczuli na własnej skórze, — Włosi premjują liczne rodzeństwo, a my udajemy supermądrych, — bo doświadczenie i historja dla fałszywych proroków nic nie znaczą.

Kto ma prawo odbierać drugiemu człowiekowi życie?

Ja klasyfikuję każdy taki świadomy zabieg, jako zabójstwo z premedytacją i mniej obwiniam matkę, nad którą gromadzą się często chmury niedoskonałości urządzeń społecznych, niż tych, którzy takiej zdeterminowanej często kobiecie do zabójstwa przedniemowlęcia dopomagają.

Na Ludzi Dobrej Woli spływa znów ciężki obowiązek, — jeszcze jeden obowiązek więcej, — obowiązek walki z tą herodową metodą tępienia maluczkich. Przedniemowlęta, to nie karakony!

I jak się zabrać do tego?

W każdym razie trzeba starać się wykazać naszą najlepszą wolę i walkę ze złem rozpocząć.

Metody tej walki mogą być różnorodne — skuteczne — mniej skuteczne... Nowa plaga, która nawiedziła nasz kraj wymaga nowych zabiegów obronnych, chociaż trudno dzisiaj już powiedzieć, jaka obrona będzie najlepszą.

Mnie się zdaje, że zacząć trzeba od zasad wszechmiłości, — że trzeba wykreślić z naszych uczuć nawet cień niechęci dla kobiety, która ma być matką. Zawsze. Bez względu na okoliczności, — bez względu na stopień pokrewieństwa, — bez względu na hierarchję społeczną.

Kobieta, która ma być matką, powinna być otoczona czcią i miłością, wszystkich, którzy się z nią zetkną. Ona to musi widzieć i odczuwać, że jest czczoną i miłowaną, choćby tylko dlatego, że ma stać się matką nowego dziecięcia. Ona musi wiedzieć, że to dziecko może być w przyszłości królewną lub genjuszem, że to dziecko może w przyszłości dać jej część własnej sławy, albo dostatek. Każdy sposób tłómaczenia, aby nie dopuścić do zabójstwa, będzie cechą naszej dobrej woli.

Nie kładźcie się spać przed upływem 2-ch godzin po jedzeniu.

(starochińskie rady zdrowia)

Tak jak ten, który wyratuje topiącego się, zasłużył na order, tak Każda i Każdy z nas, który wyratuje przedniemowlę od zagłady, warci są dwóch orderów — jeden za dziecko, a drugi za matkę, której groziła topiel w złem.

Uprzytomnijmy sobie, że walczymy ze zgrają herodowych siepaczy, a idąc na odsiecz tym przemaleńkim rozkosznym dzieciątkom, możemy nucić marsz Zbierzchowskiego:

Raz — dwa, raz — dwa
Lewa — prawa
A za nami idzie sława,
Ziemia pachnie jak ogrody,
Słońce nam buduje schody,
Coraz wyżej — coraz wyżej,
Aż się niebo do nas zbliży.

Dr. T. S.

EX-ALKOHOLIK.

(list do redakcji).

Piszę, ale anonimowo, gdyż chciałbym, aby moje doświadczenia spożytkować dla dobra zatraceńców, do których ja byłem sam podobny przed niedawnym czasem, — a wstydzę się nałogu, który mnie zniewalał przez długie czasy.

Piłem. — Nie zawsze, nie ciągle, ale piłem. — Przysięgałem nieraz sobie i żonie, że pić nie będę, — ale... Wódka była silniejsza. Raczej ja byłem słabszy od wódki. Jak to się działo, że ja, chłop barczysty jak tur, ulegałem niewielkiej, kruchej flaszce „z wodą ognistą“, nie umiem sobie wytłumaczyć. — Gdy zbliżałem się do baru, przypominałem sobie dowcip: „Wódka gubi narody, ale poszczególnemu człowiekow nie szkodzi“, — i biorąc go serjo, wchodziłem do knajpy.

Rano nieraz żałowałem tego pójścia, ale wieczór...

Żona moja prenumeruje „Równowagę“. — Wyczytałem raz w niej, że kościół to jest stacja, w której nabrać można sił do dalszej walki o byt, — sił, których ja szukałem w wódce — i że są jakieś chwyty na słabą wolę.

Po jednej ogromnej przykrości, z pijaństwa wynikłej, począłem rozmyślać, jaki tu chwyt wynaleść, aby nie pić nałogowo. — I wynalazłem.

Na Piasku w Krakowie jest kościół Karmelitów, który ma niszę z rzeźbą Męki Pańskiej. — Nisza ta oświetlona jest zawsze wieczór lampami ulicznemi i dziwnie niebieską latarką, a często tlą się przed nią świece pobożnych parafjan. — Kiedy wracałem ulicą Karmelicką do domu, to mimo różowego hu-

moru ta nisza rzucała mi się w oczy i nieraz budziła poważne wyrzuty. — Ale moja „stamknajpa“ była w rynku, i wchodząc tam, nie myślałem, co będzie na Karmelickiej. — Wymyśliłem chwyt. — Wiecie jaki?

Zmieniłem knajpę i zacząłem chodzić do baru tuż przy kościele Karmelitów. — Ile razy tam wchodziłem, Męka Pańska patrzyła się na mnie z niemym wyrzutem. — Mogłem to spostrzec, bo wchodząc do tego baru, byłem trzeźwiuteńki, jak nowonarodzone dziecko.

Dzięki temu udało mi się przejść kilka razy bez „wdepnięcia na jeden“.

Przechodząc dalej koło kościoła, dziękowałem Bogu ukłonem, że zaoszczędził mi kilka złotych, które na drugi dzień okazały się bardzo potrzebne. — O zdrowiu nie myślałem, — bo śmierci się nie boję.

I ten chwyt był pyszny. — Poskutkował. Coraz częściej udawało mi się przegalopować koło nowej „stamknajpy“, — aż w końcu mądra moja żona kupiła flaszkę wódki i wtedy już nigdy do szynku nie wstępowałem, bo wiedziałem, że mogę się napić w domu.

W domu jest wprawdzie inne picie niż w knajpie, ale właśnie dlatego nie jest niebezpieczne.

Teraz, czasem łyknę kieliszek, a czasem nawet dwa przy kolacji, lecz bez szkody dla kieszeni i spokoju rodzinnego.

Wiem, że zawdzięczam to Waszemu niepozornemu pisemku, więc Wam dziękuję i przesyłam parę złotych na fundusz prasowy.

Może już nigdy do nałogu nie wrócę.

— — — — — — — — — — — — — — —

Prośba od redakcji: Prosimy Pana serdecznie, niech Pan zada sobie trud i zawsze przeczyta „Równowagę“ od początku do końca, starając się stosować do wytycznych Ludzi Dobrej Woli.

W Paryżu odbyły się w roku 1932, pięćdziesiątcztery większe konkursy piękności. — Gremjum inteligentnych paryżanek uważa ten fakt za poniżenie rodu kobiecego, gdyż konkursy te eliminują wszystkie duchowe i intelektualne zalety kobiet, a podkreślają wyłącznie powaby ciała jako przedmiotu i przyboru rozkoszy.

INCOGNITO (POZNAŃ).

Zjazd koleżeński.

Zjazd koleżeński „maturzystów“ zawsze posiada wielki urok, gdyż przypomina „cielęce lata“, — przypomina czar młodości zaklęty we formę „psich figlów“, — przypomina wiosenne flirty z pensjonarkami „gęśmi” i wogóle cały zwierzyniec lat szkolnych.

Kiedy taki zjazd odbywa się w 40 lat po maturze, wtedy jeszcze potężniejszy posiada urok. Człowiek 60-cioletni jest skrystalizowany bez reszty. Co miało w nim wykrystalizować, przemieniło się w bryłę. Gra o stawkę bytu doczesnego skończona. Gra o pogłębienie intelektu prawie też skończona. Pozostaje jedynie gra na szachownicy reszty życia rozgrywka figurami dobrej woli. W najbliższej perspektywie ostateczna ocena własnych ciągów i pociągnięć przed nieodwołalnym szach — matem.

I przy takim zjeździe, można już ocenić pewnie, kto z kolegów grał dobrze, a kto źle — kto grał ładnie, a kto fuszerował grę życia.

Kiedy w tym roku miałem szczęście uczestniczyć w zjeździe 40 lat po „egzaminie dojrzałości“, — zrozumiałem, że takie świadectwa powinni otrzymywać ludzie dopiero po pięćdziesiątce.

My uczestnicy tego zjazdu dopiero w ostatnich latach dojrzeliśmy naprawdę.

I kiedy po Mszy św. w kościele, zasiedliśmy w ławach, gdzie niejednemu z nas trudno się było pomieścić i kiedy zaczęto czytać dawny katalog, — nazwisko, po nazwisku, — i kiedy bardzo często padało ciche, lecz wymowne słowo: „nieobecny“, wtedy zauważyłem we wzajemnych spojrzeniach jakby zapytanie: „a ty kiedy staniesz się „nieobecny“?

I tak jakoś jestem przekonany, że z dziwnych (?!) powodów, zapewne każdy z nas myślał o drugim, a o sobie nie. Ten sposób myślenia nasuwa mi dowcip;

Jeden, mówi drugiemu, w złości:

„Żeby cię szlak trafił!”, a ten drugi z kurtuazją i uśmiechem wprost wersalskim odpowiada:

„Po tobie”.

No tak. Kiedy byliśmy uczniakami, każdy z nas widząc mężczyznę w naszym obecnym wieku, udającego młodzieńca,

W krzewieniu dobra jest tyle mądrości, że tylko głupi tego zrozumieć nie potrafi.

myślał ironicznie: „ty stary pierniku". Dzisiaj kiedy my, — ci sami, — z szóstym krzyżykiem na barkach, — spotkamy się przypadkiem przed klepsydrą kolegi, mówimy unisono: „i ktoby się był spodziewał, — on... w pełni sił, w tak młodym wieku?..." Zresztą, jesteśmy młodzi. Najlepszy dowód miałem w bieżącym karnawale. Byłem na balu prasy. Jedna z młodych pań lat około 25-ciu, tańczyła zawzięcie z panem, który miał 50 lat. Mąż 60-cioletni robił jej wymówki. Słyszałem te wymówki i jej odpowiedź:

„No, cóż dzieciaku, czyż byłbyś zazdrosny o tego smarkacza"!

Takie powiedzenie,... jak balsam.

Ale wracam do zjazdu.

Jeżeli się wpadło na słowo karnawał, to muszę wspomnieć o koledze hr. A. X. Y. z Małopolski, który uskarżał się, na to, że Rzym zmienił się na niekorzyść ogromnie. Grzeczność i wesołość uleciały gdzieś do Trypolisu.

— Wyobraź sobie — opowiadał — kiedy przedostatni raz byłem w Rzymie, to bawiłem się znakomicie. Włoszki były takie miłe, — towarzyskie..., a ostatni raz gdy byłem, roku zeszłego wszystko się zmieniło. Odpowiadają monosylabami, bez uśmiechu, niechętnie...

— A kiedy to było, ten przedostatni raz? — zapytałem.

— No, trzydzieści pięć lat temu. Tak. Miałem wtedy dwadzieścia cztery.

Kochany hrabia, pełen goryczy i rozczarowania co do Rzymu, zapomniał o tej „maleńkiej" różnicy swych lat. Szukając płytkich walorów, nie zabezpieczył się duchowo i oczekując na szczęście z nizin materjalizmu, stanął twarz w twarz ze starością jak ze swoim wrogiem, który go nękał, denerwował i unieszczęśliwiał.

Drugi... C. d. n.

„O Boże, jakżeż wielki jest Twój zwierzyniec" — powiedział jeden ze sławnych filozofów, — Ludzie Dobrej Woli pozostaną wśród tego zwierzyńca zawsze ludźmi

Marylka N. (Kraków).

Karta z albumu.

Z ciekawością i uwagą czytam każdy numer „Równowagi", gdyż tak potrzeba nam w dzisiejszych czasach czegoś więcej, aniżeli to, co nam daje szary potok życia.

Wydawnictwo to porównuję zawsze do prawdziwej wagi, która na swych szalach daje nam możność zaobserwowania, co pielęgnujemy, — materję — czy ducha. — Wszak zawsze powinno się przejść z toru materjalizmu na ten wyższy. — Wtedy wszelkie zjawiska codzienne wyglądać będą takiemi, jakie one są naprawdę. — Zaprawiać się w tym duchu powinny także osoby młode, dziewczęta, – gdyż tak, jak one nastawią się do życia, w zaraniu młodości, tak pójdą w przyszłość.

Chciałam napisać o tem, gdzie winny młode dziewczęta szukać urody życia, — jak się zapatrywać na nią.

Z rozrywek „intelektualnych" obecnej młodzieży — są najmodniejsze: kino, dancing, kawiarnia, sport i flirt wszelkiego rodzaju.

Najbardziej niebezpiecznym dla młodego umysłu jest kino. — O kinie też chciałam napisać.

— — — — — — — — — —

Kino. — Z ekranu spływa bajeczną gamą inne życie, to piękniejsze, choć sztuczne. — Oczy chciwie pożerają wspaniałe sylwetki „gwiazd", — te ruchy ich wężowe — te mieniące toalety.

Na ekranie rozgrywają się „szalenie" emocjonujące dramaty; miłość, łzy, radość, szał, upojenie, — no i często bardzo „happy end".

A w życiu codziennem dziewczyny, co?

Niewypełnione chwile, niczem innem — tylko tą jedyną myślą i pragnieniem posiadania tego wszystkiego, co się zobaczyło w tym świecie ułudy. — Myśl pracuje gorączkowo nad tem, aby mieć to spojrzenie fascynujące „gwiazd", — no i takiego puszystego lisa, który zarzucony na szyję, dodawałby tyle uroku. I do tego przecież miłość musi być — nie intektualisty, — lecz takiego z ekranu, — obowiązkowo pięknego, no i naturalnie bogatego.

Jeżeli w człowieku budzi się pożądanie czegoś przyziemnego, — uprzytomnijmy sobie że to tylko „zając", — niewarty wysiłku wielkich starań i zabiegów.

Ale taki nie przychodzi jakoś...

I cierpi młode dziewczę...

Ten kontrast życia codziennego z filmowem — podkopuje równowagę umysłu — wywołuje niezadowolenie i żal do wszystkiego i wszystkich; a często załamanie młodej duszy.

Stałe interesowanie się wyłącznie stroną zewnętrzną musi pociągać za sobą jakieś złe skutki. — Chęć olśnienia otoczenia tylko piękną suknią, fryzurą, czy też bucikami i pończoszkami — to za mało.

A czyż nie można sobie ułożyć życia według tej niezawodnej wagi — i dbać o to, aby szala materjalizmu nie przeważała.

Nie będzie rozczarowań — i łez.

A twarzyczka nakarmiona pogodą ducha, czystością myśli, i dobrem sercem będzie piękniejszą, niż przez karmin i puder. A taką pięknością o wiele łatwiej zdobyć dozgonną miłość „pięknego księcia z bajki“,— aniżeli przez piękno fatałaszków,— zarozumiałej lali.

Wierzcie mi, dziewczęta, — bo życie głosi tę prawdę. — Wierzcie mi i nie dajcie się wprowadzić w błąd przez nieliczne zdania kobiet, które „zrobiły szczęście“, bo wyjątki potwierdzają jedynie regułę.

JÓZEF ONUFROWICZ

Zdarzenie z życia. — Spotkałam się z jego osobowością dwa razy — Pierwszy raz przy podpisywaniu jakiejś umowy w procesie o dział majątku, drugi raz przez klepsydrę w gazecie.

Pierwszy raz było to w Krakowie w czasie groźby ewakuacji w r. 1917. — Adwokat spisujący treść umowy ręcznie, postawił przed nazwiskiem Józefa Onufrowicza, występującym w roli świadka każdorazowo skrót św.

W manuskrypcie wyglądało to tak:

św. Józef Onufrowicz.

Panienka przepisująca umowę na maszynie w czasie przerwy obiadowej, pod nieobecność szefa, była widocznie niezbyt biegła w znajomości ducha prawego, gdyż skrót św., przetłómaczyła sobie na słowo święty (zamiast świadek), i tak dosłownie w umowie napisała.

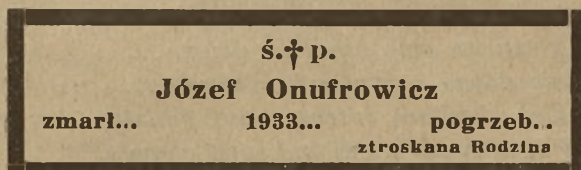
Przy czytaniu kontraktu głośno przez strony, przy każdem wygłoszeniu: święty Józef Onufrowicz, — pan Józef Onufrowicz oburzał się, z wyrzutem wołając; „Także coś podobnego!“...

Przypominam sobie doskonale jego postać obleczoną w brązowe ubranie w czarną kratę. Czerwona jego twarz, wy-

rażała cierpkie niezadowolenie, z powodu zmienionego tekstu i konieczności powtórnego przepisywania.

Wystraszona panienka musiała nanowo przepisywać kontrakt wśród ciągłych narzekań na stratę czasu i utyskiwań „Także coś podobnego“.

Drugi raz zetknąłem się z jego osobowością nieosobowo; a mianowicie przez klepsydrę:



Doznałam dziwnego wstrząsu. — Przed oczami memi zjawił się obraz jego postaci leżącej w czarnem ubraniu, tym razem bez kraty, na katafalku. — Twarz może także czerwona, a może fioletowa...

Skrót śp. na jego klepsydrze przeczytałem podświadomie jakby za przykładem owej panienki z biura adwokackiego, z przed 16 laty, jako śpiący.

Ciekawy jestem czy zmarły Józef Onufrowicz gniewa się obecnie za błąd w zrozumieniu skrótu św. przez ową panienkę i czy powtórzyłby teraz cytat: „także coś podobnego,“ — gdyby wrócił do bytu doczesnego? —

Sądzę, że całowałby tej „roztargnionej“ panience rzemyki od trzewików, gdyby jej pomyłka, która go 16 lat temu, tak oburzała, stała się prawdopodobną, t. j. aby Józef Onufrowicz zasłużył na miano świętego.

Cóż mu przyjdzie obecnie z tego, że jako handlowiec pisał setki kontraktów, więcej, czy mniej pomyślnych?

Cóż mu z jego wszystkich wysiłków materjalistycznych, jeżeli zaniedbywał starania do dążności ku temu, by mógł choć na krok zbliżyć się do tej formy życia, którą my nazywamy świętą.

Zachowajmy równowagę w naszych wysiłkach materjalistycznych, kładąc na drugiej szali wagi, wysiłek doskonalenia naszej dobrej woli. — Tak będzie napewno lepiej, — pewniej, i zdrowiej. *Ibis.*

Czcigodni Adresaci, którzy nie reflektują na prenumeratę »Równowagi« zechcą łaskawie nas o tem zawiadomić. W razie braku wiadomości pozwolimy sobie nadsyłać dalsze numery, ufając, że Czcigodni Adresaci nie zechcą narazić nasze wydawnictwo na straty.

Władysław Jedziniak (Sosnowiec)

W takich chwilach.

Są chwile w życiu mocniejsze od człeka,
Kiedy myśl władna ogarnie nas całych,
Kiedy nieznana moc płynie z daleka...
Kiedy się dusza przemieni w zapały...
I w takich chwilach trzeba umieć śmiało
Łączyć swą duszę z przemocarną chwałą.

I w takich chwilach trzeba wynijść z siebie
Ponad horyzont wylękłych dociekań,
Bo kto chce choć raz być swą duszą „w niebie“
Temu nie wolno twórczości odwlekać,
Lecz wlot zapłonąć nią, jak słońce cały,
By żyć w ramionach przepotężnej chwały.

Są w życiu chwile, w których nic nie znaczy
„Chwila“ czy „jutro“ co „będzie“ z człowieka,
Bo gdy myśl władna o Wieczność zahaczy,
Pali się w ogniu tym wiecznym zdaleka
To w takiej wiecznej, już nadziemskiej chwili,
Myśl włada gromem, bo duch się wysilił.

I w takiej chwili trzeba być niecz łekiem,
Trzeba się w Boga zapatrzeć, zrozumieć,
Że Ten, co leżał już przywalon „wiekiem“
Przekleństw i mordów zaciekłych w rozumie:
Ten zmartwychpowstał zapatrzony w Boga,
Jasność nam rozlał po życia wszechdrogach!

— — — — — — — — — — — — —

Więc w takich chwilach trzeba nie być sobą,
Trzeba wyjść z siebie, w łono przyjąć Boga,
A dzierżąc wieczność, światło rzucić grobom,
By zaginęła śmierć ducha tak wroga,
By stawał się cud, wolnych dusz od grzechów,
Rozrosłych WIECZNEJ MIŁOŚCI UŚMIECHU!!!

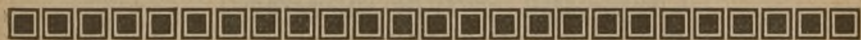
KS. M. MORAWSKI T. J.

Wieczory nad Lemanem

Kiedy pan patrzysz na mierny obraz, krytykujesz go pewnie, myśląc o lepszym. A kiedy patrzysz na najlepszy, na arcydzieło pendzla — albo kiedy słuchasz muzyki mistrzowskiej — co się wtedy dzieje? Uprzytomnij sobie pan może własne wspomnienia, albo wpatrz się w człowieka, który wobec takiego arcydzieła daje się owładnąć estetycznemu zachwytowi. Jak on nagle spoważniał, skupiony jest w sobie, patrzy lub słucha z rozwartemi trochę ustami i stłumionym oddechem. Widać po nim, że nie pamięta o świecie, że jest w tej chwili szczęśliwy. Ale jego wzrok czy słuch zdaje się gdzieś dalej sięgać, poza płótno, poza orkiestrę. On marzy o piękności absolutnej; piękność sama, harmonia sama objawia się jego duszy. — Wszyscy estetycy czy powieściopisarze, którzy próbowali określić ten zachwyt estetyczny, konstatowali to podniesienie duszy przez dzieło sztuki i niejako przerzucenie jej ku absolutnemu ideałowi, o którym myśl marzy mglisto, bo go określić nie może, ale do którego serce tęskni wyraźnie.

A więc ostatecznie sztuka, nawet w utworach najwyższych i w samych chwilach zachwytu — owszem w tych najwięcej — daje nam czuć, że ideał, do którego aspirujemy jest poza nią, wyżej.

Mówiłeś pan jeszcze o zwróceniu serca do ludzkości. Przypuszczam, że rozumiałeś nie tylko ten instynkt sympatji, który rzuca ludziom, podobnie jak zwierzętom, zbędne okruszyny politowania, ale tę moralną cnotę, przez którą człowiek poświęca się dla ludzi. Czy taki moralny nastrój da się pomyśleć bez żadnego związku z absolutem? Pewna rzecz, że cnota taka nie traci czasu na reflektowaniu nad motywami, kiedy trzeba działać; owszem tem jest piękniejsza im naturalniej i poniekąd bez wiedniej działa i poświęca się; ale w głębi takiej duszy musi



Lekarz Dr. Pareński jeden z najsławniejszych internistów zwykły był mawiać: „póki pacjent żyje — nic nie jest stracone”. Tak samo, — jak długo w duszy żyje choćby resztka dobrej woli, — nic nie jest stracone.

być motyw idealny i absolutny, jak druga natura z nią zrośnięty, — co właśnie stanowi jej piękność. Wystawmy sobie taki czyn, wykonany czysto machinalnie: niema w nim jeszcze cnoty, ani piękności. Wystawmy go sobie z motywami tylko względnymi, jakie np. przypuszczają utylitaryści, aby moralność wytłumaczyć: wówczas czyn taki nie tylko piękny nie będzie, ale ani możliwy. Ażeby się człowiek wzniósł do sprawiedliwości, do kochania ludzi, do poświęcenia się dla obowiązku, ponad wszelki wzgląd, na możliwe trudności, zyski i straty, musi go przeć od środka coś bezwzględnego, co mu stawia ideał moralny nad wszystko. A to coś mieszka w duszy — nie w tej komorze duszy, gdzie nauka, gdzie interesy, zabawy, ale w tej najgłębszej komorze, gdzie dusza jest w styczności z absolutem.

Możem się trochę od przedmiotu oddalił, ale chciałem tylko wykazać, że tak moralność jak i sztuka nie idą ku wykluczeniu religji, ale idą w tym samym co ona kierunku, prowadzą duszę ku ideałom, które są różnemi stronami tej samej nieskończoności; a religja, nawet najmniej wyrobiona, zawsze im przoduje w tym względzie, bo najbliżej z nieskończonością obcuje. Sztuka mieszka jeszcze w sferze zjawisk, i tylko z pośród nich daje przeczuć absolut; odgadywać każe w pięknie, jak mówią platonicy, cień nieskończoności. Moralność już wprost podnosi człowieka ponad prawa materji, do wyższych praw ducha i bezwzględnego porządku; daje mu czuć, że się zbliżył do absolutu, upodobnił się do niego, i że ta prawość, którą zdobył, szlachetniejsza jest niż wszystko, coby mógł wymarzyć w niższej sferze zjawisk. Stąd, jeżeli nawet sztuka daje inicjo-

---

Henryk Heine.

Czy ja jutro będe żył
Tego nie wiem pewnie,
Że jednak będę pił,
Jeśli jutro będę żył
To wiem całkiem pewnie.

Przyp. Red. Lecz co się stało? — Heine w owym dniu żył, ale nie pił, bo zachorował. – Nic niema pewnego na świecie i wszystkie obliczenia mózgu są zawodne, bo ziemskie.

wanym chwile pokoju i odrobiny szczęścia, to czyny moralne dają je jeszcze w wyższej mierze. Riligja zaś bezpośrednio, choć zawsze omackiem, styka duszę z absolutem, każąc się modlić i wierzyć, że Bóstwo nami się opiekuje. Uważmy biednego Araba, który rozścielił wśród pustyni swój święty dywanik i stoi na modlitwie zapatrzony w nieskończoność, — a z drugiej strony delikatnego estetyka, który stoi zachwycony przed Wniebowzięciem Tycjana. Obaj z absolutem obcują; ale ów Arab bezpośredniej, bliżej. I stąd także wnoszę, że religia musi być zdolną jeszcze wyższe dawać ludziom zachwyty, niż sztuka i cnota.

Deville.

Nam się zdaje, panie Siomionow, że ten interesujący pogląd nie tylko nie zbacza od osnowy naszej dyskusji, lecz owszem pięknie ją uwieńcza. — Ale czemu też Ksiądz w tej dyskusji nie bierze udziału? Czy ją uważa za niedość poważną?

Ksiądz.

Owszem, słucham toku całej tej rozmowy z wielkiem zajęciem. Wiele w niej rzeczy bardzo mi się podobało. Stwierdziła się nieodzowna potrzeba religji; religijność okazała się wrodzoną człowiekowi; określiła się też dobrze jako aspiracja do czegoś za światem; co znowu, przy bliższem obejrzeniu, przedstawiło się jako dążność duszy do nieskończoności. Z tem wszystkiem, końcowe zdanie, przy którem ta rozmowa stanęła, zdaje mi się niemożliwe do przyjęcia.

Miss Wilson.

Jakie zdanie?

Ksiądz.

Stanęło, jeżeli się nie mylę, na tem, że serce wymaga religji, a rozum jej zaprzecza. Takiej sprzeczności w naturze człowieka przypuścić żadną miarą nie mogę.

Siemionow.

Człowiek jest niestety, szanowny Księże, zbiorem samych sprzeczności, i trzeba go brać takim, jakim jest.

Człowiek często sam dla siebie pełni wolę kata — sam sobie koło kręci i sam się w nie wplata.

PODZIĘKOWANIA

Dziękujemy pełnemi serca słowy wszystkim Ludziom Dobrej Woli za poparcie naszego wspólnego wydawnictwa. Grono Ludzi Dobrej Woli powiększyli:

Przew. Ks. Prof. Tadeusz Srokowski, Kraków
„ „ Wardyński Głuszyna
„ „ Dr. Józef Kulinowski, Kraków
„ „ Wiktor Turek, Czyszki
„ „ Hieronim Kozaczewski, Brody
„ „ Prob. Franciszek Psonka, Piotrków Tryb.
„ SS. Felicjanki, Drohowyże
Klasztor SS. Klarysek, Kraków
Szpital OO. Bonifratrów, Kraków
JWP. Jan Pasek Błotnicki, Dzikowiec k. Kolbuszowy
„ Stanisław Luboradzki, Czerniewice
„ Teresa Niedzielanka, Dziadkowo
„ Jarosława Piniecka, Poznań
„ Dyr. Stefan Jurczewski, Warszawa
„ Stanisława Niemojewska, Poznań
„ A. Górnicki, Poznań
„ Wacława Kiślańska, Warszawa
„ inż. Leon Edward Podleski, Czernielów
„ Edward Roliński, Dunajów
„ Józef Przyłucki, Łomianki
„ Adam Stencel, Straszny Jar
„ Antoni Mickiewicz, Krycewicze
„ Izabella Sczaniecka, Kwiatonowice
„ Bronisława Stoppek, Lwów
„ Józefa Marsowa, Lwów
„ Zygmunt Biskupski, Poznań
„ Józef Tyliński, Warszawa
„ Michał Rus, Żywiec.

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów
Rocznie 6 zł.	Cała strona 100 zł.	Redakcja nie zwraca.
Półrocznie 3 „	1/2 strony 60 zł.	Na odpowiedź prosimy
Miesięcznie 0·50 „	1/4 strony 35 zł.	załączyć znaczek.

Założyciel i red. odp: Julja Błotnicka. Wydawca: Komitet redakcyjny.
Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie Kaz. Wielkiego 95.


BIBLIOTHECA JAGELLONICA